

Za kościołem jeszcze tylko kilka domów i już przejazd kolejowy otwierał pełną drogę do Witulina. Włodek skręcił w prawo na rudziejącą łąkę. Nie był tu już dawno. Rozpoczęty rok szkolny oderwał go od tego miejsca. Codziennie lekcje, po południu mama posyłała go zawsze z siatką po zakupy, potem odrabiał zadania. I wreszcie bywało już za późno na jakąkolwiek dalszą wyprawę. Bawił się zwykle z Antkiem i Tereską, czytał książki, słuchał radia, oglądał telewizję. Od dwóch tygodni schodził często do piwnicy, gdzie wabił go nieustannie nowy motocykl ojca.

Na łąkę wybrał się po zakończeniu wakacji raz tylko: w jedną z pięknych, wrześnieowych niedziel. Napatrzył się wtedy do syta swoim żabom — żyły zresztą po staremu, jak w sierpniu. Nie znalazł nic nowego.

Późniejsze słoty nie pozwoliły już na korzystanie z powietrza, choć Włodek kusił daleki, zasłonięty ścianą deszczu świat. Przystawiał nos do szyby i patrzył długo, jak w spływających z niej deszczowych strumieniach szarzały i mętniały domy po przeciwnej stronie ulicy. A wyżej, nad ociekającymi dachami, tylko szara, bezbarwna głębia płaczących chmur.

Dziś słońce świeciło od rana i do południa ulice zdążyły wyschnąć. Tymczasem w okolicy przejazdu stały jednak kałuże wody i tylko zwirowa ścieżka była moż-

liwie twarda, choć także jeszcze wilgotna. Za to na łące trampki grzęzły w mokrej darni, która jęczała pod nogami pluszczącym śpiewem. Przemoczył nogi, ale do stawku pozostało już tylko kilkadziesiąt kroków. Tor kolejowy lśnił na dalekim nasypie, a na lewo, za przejazdem, biegł rząd domów w ogródkach. Za polami, dachami domów, stodół i obór błyszczał Witulin, za nim czerniła się kopała lasu.

Włodek spojrział na miasto. Wieża kościelna w skupionej ciszbie domów zakołysała mu się w oczach, jak pod wpływem wiatru. Potknął się o coś i wypadła mu książka spod pachy. Powrócił wzrokiem na ścieżkę w trawie, znalazł zgubę, podniósł. Zaczął zaraz wertować karty książki, ale spostrzegł, że jest już nad stawem, więc zamknął ją jeszcze.

Śmiesznie z tymi książkami!

Pani Kobucka tak chwaliła ten podręcznik do przyrody i geografii, a teraz, gdy chciał wyczytać coś o żabach, to znalazł tylko obrazek ropuchy, pod którym wydrukowano krótkie objaśnienie: „Ropucha jest pomocnikiem człowieka w walce z owadami. Warto otaczać ją opieką”. A w tekście na tej samej stronie było tylko jedno zdanie: „Ropucha zjada mnóstwo owadów, wśród nich wiele szkodliwych”.

Tyle to wiedział i przedtem, od mamy.

Na szczęście znalazł na strychu, w kufrze, pomiędzy książkami, stary podręcznik zoologii po Jadzi. A w nim o żabach kilkanaście stron.

Przycisnął do siebie cenny informator i usiadł na suchym miejscu nad brzegiem stawku. Woda po ostatnich deszczach rozlała się szerzej i gęsta siatka moczarek zanurzyła się głębiej. Tylko serduszkowate liście zabiścieku pływały po staremu na powierzchni, lśniąc w słońcu. Przejrzałe sitowie na brzegu sterczało schnącymi, żółknącymi kikutami, otoczone niezliczonym dro-

biazgiem glonów i porostów. Roje komarów wlatywały ruchomymi słupami. Brzęczały muchy i strzygły świerszcze pośród rozkołysanych nad brzegiem traw. Żaby wskakiwały do wody z chlupotem, ale nie było słyszeć ich muzyki.

Przerzucił kartki książki i znalazł rozdział o żabach. Tekst był interesujący, więc czytał go z zapartym tchem i przypominał sobie wszystkie swoje obserwacje czynione od wczesnej wiosny do późnego lata. Spostrzeżenia stawały się teraz jaśniejsze. Zaczynał rozumieć wiele rzeczy, które dotąd były dlań tajemnicze.

Na kilku stronach opisano dokładnie budowę żaby. Potem autor informował, jak się żaba rozwija: od jaja poprzez kijankę do dorosłego zwierzęcia. Na obrazku uwidoczono ten cały rozwój, który Włodek pamiętał z wielomiesięcznego doświadczenia. I jeszcze opisano i pokazano różne gatunki żab.

Jedno zdanie zainteresowało go szczególnie: „Późną jesienią żaby zagrzebują się w mule zbiorników wodnych i w odrętwieniu przebywają tam aż do wiosny”.

Tego do tej pory nie wiedział! A może czas tego odrętwienia jest już bliski?

Podłożył sobie książkę pod kolana i klęknął, wsparłszy się rękami o mokrą ziemię. Jedna z żab siedziała rozkraczona na samym brzegu, z tylnymi kończynami zanurzonymi w wodzie. Wyglądała rzeczywiście ospale, smutno, choć wytrzeszczone ślepia pod nieruchomymi powiekami patrzyły usilnie w świat, a paszcza poruszała się rytmicznie.

I nagle Włodek podjął postanowienie. Wstał szybko z kolan i rozejrzał się dookoła. Nieco dalej, wśród sitowia, znalazł stare, pogniecione wiadro cynkowe, którym latem czerpał wodę, by obserwować w niej pływające kijanki, małe rybki i niezliczone ilości drobnych, ledwie widzialnych żyjątek. Podszedł teraz ku wodzie

i zaczął kłaść dłońmi do wiadra przybrzeżny muł, poszukując jak najbardziej wilgotnego. Gdy wiadro było napełnione do połowy, spróbował, czy potrafi donieść ciężar do domu.

— Wystarczy — szepnął sam do siebie. — Teraz żabę.

Nie znalazł już tej samej na miejscu, ale trochę dalej spostrzegł inną. Podchodził ją ostrożnie. Chlup! — uciekła! Udało mu się podejść dopiero piątą. Nagłym ruchem objął obiema dłońmi śliskie ciało. Serce żaby biło mocno. Ułożył ją w wiadrze na mule i przykrył liśćmi.

— Będiesz miała u mnie dobrze przez całą zimę — powiedział głośno.

Utrudził się dźwiganiem bardziej i szybciej niż mógł przypuszczać. Ciężar wypełnionego mułem wiadra wyrywał mu ramię z barku i rozciągał palce rąk, które poczerwieniały i bolały. Przystawał co kilkanaście kroków, stawiał wiadro na ziemi i chwycił je kolejno drugą ręką. Nogi w trampkach zamokły aż do kostek, bo zanurzały się teraz głębiej. Na przejeździe kolejowym był już cały spocony i wolną ręką bez przerwy ocierał czoło.

Między domami było już sucho, ale ręce bolały coraz bardziej.

Przed domem stał Andrzej z rowerem. Włodek bał się brata. Zwolnił więc, a po chwili zatrzymał się na dłuższy odpoczynek, sądząc, że tamten sobie pojedzie. Andrzej spojrzał chmurnie i rzeczywiście odjechał w przeciwnym kierunku. Wtedy Włodek pochwycił ciężar i napełniony nowymi siłami, szybko ruszył naprzód. Przed samą bramą potknął się w pośpiechu i wiadro upadło na chodnik.

Żaba wyskoczyła na kamienie. Spojrzał szybko w stronę bramy — tak, piwnica była otwarta. Zdąży chyba znieść muł, wysypać go w kąciku i posadzić w

